

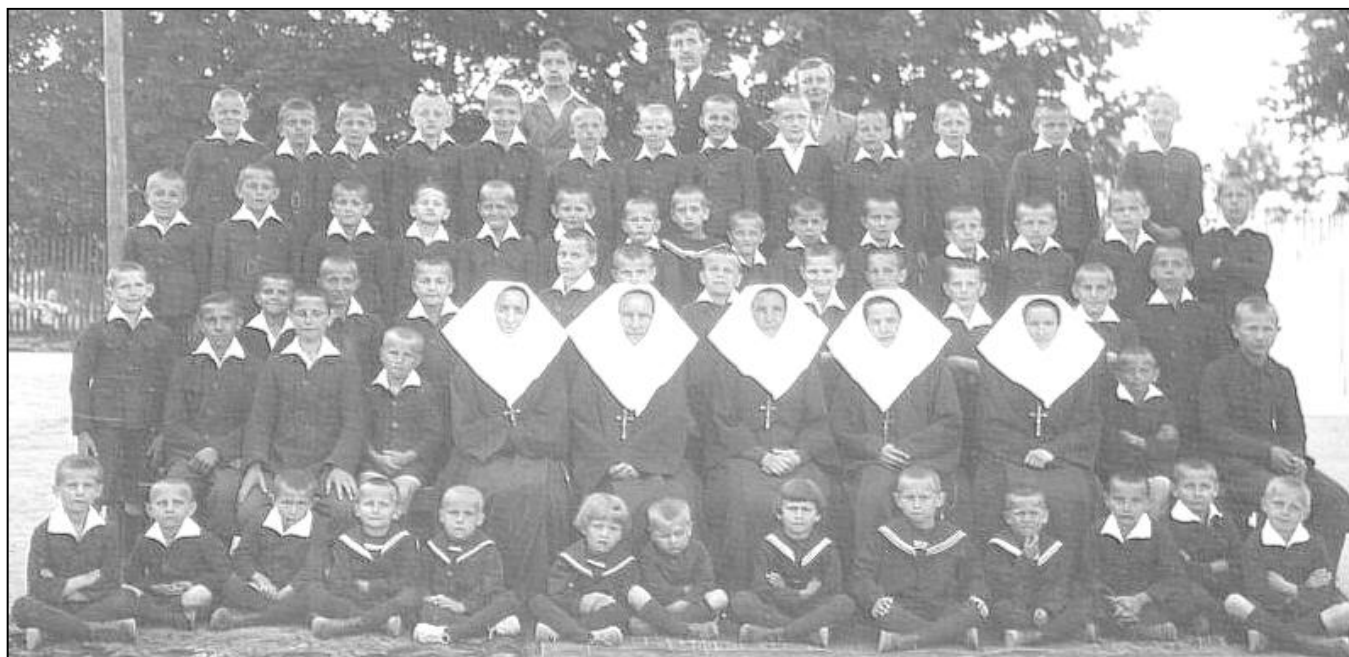
Oszczerstwa na Ks. B. Dziedziaka i Siostry Zakonne.

Anonimowy artykuł umieszczony w gazecie „Dziennik Ludowy” w r. 1948 pod tytułami: „Któżby śmiał przeciwstawić się siostrze i księdzu dziekanowi” i „Niewesoły obraz życia w Ujanowicach”. W każdym zdaniu tego artykułu zawarte jest albo całkowite kłamstwo, albo częściowe kłamstwo.

W powiecie limanowskim (woj. krakowskie), tuż przy granicy powiatu nowosądeckiego, leży gmina Ujanowice, w skład której wchodzi kilkanaście wsi podhalańskich. Chcąc dostać się do Ujanowic, trzeba odbyć podróż dość uciążliwą z Limanowej lub Łososiny Wielkiej szosą wzdłuż rzeki Łososiny. Poniesione trudy wynagradza piękna okolica, szczególnie koło Laskowej i Kamionki, która do złudzenia przypominałaby nam drogę wzdłuż Dunajca w Pieninach, gdyby nie osiedla gospodarskie sąsiednich wsi. Sądząc po nich, a szczególnie po licznych drzewach owocowych rosnących po polach, kwitnie tu wysoka kultura rolna, a z nią zrozumienie i oświata. Po głębszym jednak wniknięciu w życie miejscowej ludności i stosunki panujące tam, następuje gorzkie rozczarowanie. I stąd warto zainteresować się gminą Ujanowice głębiej i poważniej. Istniały tu dobra klasztorne ze Starego Sącza, które za czasów austriackich zostały rozparcelowane i oddane w ręce osadników niemieckich. Ci z kolei swoje działki sprzedali w ręce zawsze łaknących ziemi chłopów, a reszta została wysiedlona w czasie okupacji na żyzniejsze tereny, skąd jako „volksdeutsche” uciekli później do Niemiec.

Jak wygląda „nauka”?

W czasie wykupu ziemi z rąk niemieckich wykupiono też i budynki szkolne, które zostały oddane znów klasztorowi Sióstr Niepokalanek ze Starej Wsi. Owe siostry od trzydziestu lat prowadzą do dziś szkoły powszechne w Krosnej, Strzeszycach, Żbikowicach i przedszkole w Ujanowicach. Ponieważ budynki te są własnością klasztoru i one w nich zamieszkują, toteż i głos decydujący w sprawach oświaty i wychowania mają tylko siostry Niepokalanki. Tkwią one jeszcze w okresie średniowiecza, i - co dziwniejsze - że do dnia dzisiejszego nie chcą z tego okresu wyjść. Nauka w szkołach wygląda dosłownie tak: początek niby o godz. 8-mej, lecz nigdy w tym czasie, lecz nigdy w tym czasie nie rozpoczyna się, następnie modlitwa, trwająca co najmniej 30 minut ze śpiewami godzinek i odmawianiem całego katechizmu, potem lekcja o nieokreślonym czasie i gdzieś około godz. 12-tej (po jednej lekcji) przerwa. Dzieci idą do domu na obiad - stąd przerwa



Siostry Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Staromiejskie, wychowawczynie dzieci.



Ksiądz Bernardyn Dziedziak wśród sióstr zakonnych

trwa też czas dłuższy. Po południu znów jedna lekcja o nieokreślonym czasie i na tym koniec. Poza tą pracą w szkole, siostry zajmują się jeszcze „leczeniem” miejscowej ludności, nabożeństwami, ogródkami kwiatowymi na upiększenie ołtarzy i zbieraniem darów (datków w naturze) od chłopów; jasne, że uczyć ani wychowywać czasu nie mają i zresztą nie mają ku temu żadnych kwalifikacji. Za te wszystkie „dobrodziejstwa” są mile widziane na wsi, na parafii w Ujanowicach, skąd ksiądz dziekan kieruje całym życiem parafian, stanowiących blisko $\frac{3}{4}$ gminy Ujanowice.

Piękna plebania i rudery szkolne.

Poza szkołami powszechnymi na terenie gminy istnieje Szkoła Rolnicza w Laskowej, ale bez uczniów, oraz Gimnazjum i Liceum w Ujanowicach i szkoła zawodowa tamże. Żadnej organizacji ani młodzieżowej, ani politycznej na terenie gminy, ani szkół, nie ma. Dlaczego? Bardzo prosta sprawa. Któżby śmiał narazić się siostrze zakonnej i księdzu dziekanowi? Takiego śmiałka jeszcze nie było, a gdyby znalazł się, to na pewno zostałby zmiażdżony i starty na proch. W tej okolicy nie miałyby co robić, a raczej nie miałyby z czego żyć. Naturalnie nie ma też żadnych bibliotek, czasopism, świetlic, radia itp., ale za to istnieje dom parafialny z piękną, nowocześnie zbudowaną plebanią. Szkoły gnieźdzą się dosłownie w starych rudarach.

Pańszczyzna XX wieku.

Że ta „kultura i oświata” pod kierownictwem sióstr i księdza dziekana zapuściła głęboko korzenie w lud, potwierdzają takie fakty: Na terenie gminy jest moc małorolnych i bezrolnych tak zwanych wyrobników, którzy mają swój własny domek i ewentualnie krowinę. Domek taki stoi na obcym gruncie, właścicielowi którego trzeba za to cały rok służyć (odrabiać) za udzielenie paru metrów kwadratowych pod chałupę i za parę grządek wydzierżawionych pod ziemniaki. Codziennie i na każde zawołanie muszą iść do swojego potentata wszyscy zdolni w danej chwili do pracy i każdy ochłap rzucony łaskawie w ich stronę muszą gorliwie odrabiać. Czyż nie jest to typowa pańszczyzna przeniesiona z wieku XVII i przeszczepiona na grunt wsi w wieku XX?